

Sama przyniosła herbatę dla męża i siebie, przysuwała mu kawałek zimnego rozbratła z obiadu, chleb i masło, a mając zamiar nakłonić go do kupna parasolki, kołnierzyków, rękawiczek i innych drobnostek, starała się być uprzejmą i zapraszała go tonem serdecznym:

— Jedz Jasiu!... Może ci nasmarować chleb masłem... masz też ulubiony rozbratel... i herbatę.

On zjadł już przy piwie „majową“ bryndzę, której przyprawianiem, jako swą specyalnością, się chlubił, a przypomniałszy sobie twardy rozbratel z obiadu, rzekł tonem nieznoszącym opozycji:

— Jeść nic nie będę, napiję się tylko herbaty, — poszedł do bufetu, wyjął flaszkę z rumem, spojrzał na nią pod światło i pokręcił głową: — Romciu! Dawłaś komu rum?

— Nie, albo co?

— Coś zanadto ubywa.

Żona знаła tę pretensję doskonale, codziennie bowiem, przy każdym wzięciu flaszki z wódką lub rumem powtarzał on podejrzenie, że ktoś napił się trunku.

— Ty wiesz, Jasiu, że nie piję z rumem, i cały dzień byłam w domu, nie ruszyłam się krokiem, — westchnęła, — chociaż miałam kilka spraw do załatwienia.

— Nie rozwódź się ze skargami... pójdziemy w tych dniach, — kosztował herbaty, słodził i znów dodał rumu.

Ona, chcąc mu się przypodobać, spytała:

— A interes z budownictwem był dobry?

— Z jakim budownictwem? — podniósł na nią zdziwione oczy.

— Z tym, z Królestwa.

— Z Królestwa? Co też mówisz? — nagle przypomniał sobie swe usprawiedliwienie, uśmiechnął się z łatwowierności żony, — no, wiesz, Romciu, mam tyle interesów na głowie, że na chwilę zapomniałem, a tak, tak... z nim interes nie jest skończony... dopiero jutro... — rad był, że znalazł słuszną przyczynę pozostania dłużej w nieszczęściu.

Ona przy pierwszej wzmiance o budownictwie z Królestwa nie dowierzała jego słowom, teraz była pewna, że ją okłamuje, ale chcąc mu zrobić przyjemność i mieć zupełną swobodę ruchów i działania, spytała z ciekawości:

— A jaki to interes? — piła herbatę.

— Jaki? — zajął się pilnie obcinaniem cygara, aby się namyśleć, — a to wiesz, buduje kościół w Słomnikach i przyjechał po materiały, po robotników wykwalifikowanych.

— Kiedy macie się zejść?

— Cóż ciębie to tak bardzo interesuje? — spojrzał podejrzliwie na żonę.

— Chciałam wiedzieć, czy jutro wyjdziemy.

Pewno chce mnie naciągnąć na sprawunki, pomyślał, ale ja nie głupi; uśmiechnął się i rzekł: — Mamy jutro wieczorem konferencję, bo w dzień jestem zajęty.

I znów jutro go nie będzie, spochmurniała, ale rozpogodziła się na myśl, że jutro w nowym kapeluszu odwiedzi swą przyjaciółkę i może spotka Bachmackiego, a chcąc podtrzymać rozmowę spytała odruchowo:

— Czy zarobisz dużo na tym interesie?

To pytanie wzbudziło jego podejrliwość, zmarszczył brwi i rzekł drwiąco:

— Dlaczego tak się dopytujesz? Czy czekasz na kogo? Czy masz się z kim spotkać?

— Jasiu! A tobie co? Czy mnie nie wolno, jako żonie, wiedzieć o twoich interesach?... A ty rzucasz na mnie jakieś podejrzenia? Czy dałam ci powód do tego? — mówiła rozżalona.

Napił się herbaty, otarł wasy ręką i rzekł sentencyjnie:

— Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— Jaki? — oburzyła się, — więc zamiast odwołać, usprawiedliwić się, ty jeszcze powtarzasz to samo!? O, ja nieszczęśliwa! — załżały się jej oczy, — czegoż ja się doczekałam?

Ty robisz ze mnie jakąś kochanicę? I skąd? dlaczego? Co ja zrobiłam? — rozplakała się na dobre.

— Czy ja ci to powiedziałem? — zdziwił się. — A cóż znaczą te pytania twoje o schadzce? — zawołała rozdrażniona, — jakim prawem przemawiasz tak do mnie?

To jej oburzenie było mu przyjemne, osądził, że żona jego jest zacności kobietą, gdy taką scenę mu robi o kilka słów.

— No, no, uspokój się, Romciu, tak źle nie myślałem, znam przecież ciebie.

— Otóż to nagroda za moją miłość, — żaliła się wśród łez, — za moją troskliwość o ciebie!

— No, Romciu, już dobrze... pójdę z tobą, kiedy zechcesz, — westchnął rozczulony jej łzami.

— Nie potrzebuję! Nic nie chcę!

— Wiem, Romciu, że ci potrzeba to i owo, kupisz sobie... tylko nie płacz.

— Dobrze... zrobię to dla ciebie, że wyjdę z tobą, ale wprawdzie musisz mi powiedzieć, skąd ci się wzięły takie myśli o mnie?



Starała się być uprzejmą i zapraszała go tonem serdecznym.

— Hm... skąd? A bo to wiesz, dzisiaj na piwie, przy naszym stole zgadło się o żonach...

— O jakich żonach? — spytała z żywością, zapomniawszy o płaczu.

— Naturalnie o ślubnych, — zaśmiał się, rad ze swego konceptu.

— A znasz żony nieślubne? — spytała podrażniona.

— Bywają... ale nie o to idzie, tylko zgadło się o żonach. Pierwszy Orszycki zaczął narzekać na wydatki żonine, te kapelusze, koronki, buciki... tyle pociechy, że wierna i uczciwa.

— Ona się też stroi, nie tak, jak ja, — westchnęła.

— Już ja wolę ciebie, bo jak tylko on poszedł, pokazało się, że tam coś krucho z tą wiernością... Kręci się koło niej Marski.

— Ach, jacy wy nieznośni! Zaraz na kobiety! I co z tego, że Marski bywa? To przecież żonaty człowiek, gdzieżby romansował?

— Czy ty myślisz? — zaśmiał się, — że żonaty lepszy jest od kawalera? Jeden dyabeł! bo to wszystko zależy od kobiety. Jedna stanie sztorcem i ani rusz zbliżyć się do niej, a inna na to, jak mucha do miodu.

— I kto mówił o Orszyckiej?

— Po trochę wszyscy, ale pierwszy napadł na męża, niby na Orszyckiego, czy wiesz, kto?... No, zgadnij!

— Czy ja was znam?... Powiedz!

— Wiesz kto?... Szabelski!... Zarzucał mu, że żonie na wszystko pozwala, a stroi, a kupuje, a pieści... I komu to mówić? powiedziałem mu delikatnie, bo i kto pozwala Natalci na wszystko? Kto jej dogadza? Coś nie coś zażartowałem, a on przysięgał się, że jego Natalcia sama sobie szyje, stroi kapelusze, ubiera się, że prawie nic go nie kosztuje.

— A ty mu wierzysz? — spytała mocno zainteresowana.

— Dlaczegoż nie? On przecież sam prowadzi rachunki, a to oszczędny człowiek. Wiem, że ona sama szyje suknie, widziałem przecież, kiedy u nich byłem, a pewno oszczędza i sama też sobie kupuje te fatalachy.

Odczuła Romcia w tych słowach niedomówiony wyrzut, że ona daje suknie do krawcowej i że jej stroje kosztują.

— Na gospodarstwie domowym nie można dużo oszczędzić, pewno Natalci mąż daje, tylko nie chce się chwalić.

— Jest się też czem chwalić? — zaśmiał się, — raczej wstydzi się, że taki pantofel.

— I to wszystko, o czym mówiliście? — spytała rozczarowana.

— Ale nie! Przyszedł ten Ramieński, wiesz już, kto taki?

— A tak, słyszałam. I co mówił?

— Dopiero on, niby to od niechcenia dowcipkował o żonach. Przypiął łatkę Orszyckiej i Marskiemu, potem coś niecoś o Szabelskiej i Niedzickim, potem o innych i pokazało się, że dziś żonom nie można wierzyć.

— Głupie gadanie! — oburzyła się Romcia, — to wy zdradzacie nas przy łada sposobności i myślicie, że my takie, jak wy. Niech ja tylko spotkam tego Ramieńskiego, już mu powiem słowa prawdy.

— Dajże spokój, Romciu, proszę cię. Zaraz powiem o mnie, że wszystko wygadam przed żoną, że jestem plotkarz.

— To niech ten Ramieński nie rzuca się na porządne kobiety.

— Ee, on tylko żartował, — zmusił się do uśmiechu, — o! gadał, ażeby gadać. My przecież wiemy, że nasze żony są zacne i wierne.

— Wiecie? — drwiła, — a kto mnie pomawiał o jakieś schadzki?

— Ee, to tak sobie... Czy był kto u nas? bo widziałem jakieś kwiatki.

— Była Natalcia.

— Sama?

— Nie, przyszli z nią Niedzicki i Bachmacki.

— Cóż to? — zaśmiał się, — teraz ma aż dwóch aspirantów?

— Już zaczynasz? — zmarszczyła się, — zaraziłeś się od Ramieńskiego.

— To nie, ale sama przyznasz, że nie wypada młodej mężatce wodzić za sobą kawalerów.

— Opowiadali, że spotkali się przypadkiem na ulicy, a ponieważ Natalcia wie, że ja zawsze sama w domu, przyszła mnie odwiedzić.

— Wiesz, niech ona sama przychodzi ile razy chce, ale niech tu do mnie nie sprowadza swoich gachów.

— A tobie co szkodzi, że przyjdą?

— Nie chcę, ażeby fircyki bywali u mnie.

— Czy jesteś zazdrosny?

— Co to, to nie, ale nie lubię, ażeby obcy włązili do mego domu... No, dosyć na dzisiaj. Przytnij mi herbaty do łóżka, zmęczyła mnie praca.

II.

Szabelski przychodził do domu zwykle około ósmej wieczorem na kolację, a następnie szedł na „bombkę“ piwa. Miał tam zastrzeżone swe miejsce przy stoliku, w towarzystwie zamkniętem swych znajomych i przyjaciół. O godzinie pół do dziesiątej wstawał od stolika i wracał do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)